TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

CZY JEST CO ŚWIĘTOWAĆ? NARODOWIEC PATRZY NA REWOLUCJĘ FRANCUSKĄ

Grzegorz Ulicz · 14 lipca 2021



Rewolucja francuska jawi się statystycznemu przedstawicielowi prawicy jako zło absolutne. Wielki terror, masowe mordy w Wandei, masakry wrześniowe, prześladowania księży, wandalizm, profanacje kościołów i mogił – doprawdy trudno mieć dobre zdanie o tych wydarzeniach. Co gorsza, w wydarzeniach rewolucji widzi się źródło upadku Europy, przyczynę rozkładu świata tradycji i zmierzchu dominacji religii katolickiej w życiu społecznym. Czy taka ocena wyczerpuje złożoność zagadnienia? Czy przypadające dziś święto narodowe Francuzów naprawdę pozbawione jest pozytywnego sensu? Czy wreszcie jako ludzie przywiązani do idei narodowej przypadkiem nie zawdzięczamy czegoś rewolucjonistom?

Nie ma zapewne potrzeby rozpisywać się na temat krwawych czynów rewolucjonistów. Jest to zagadnienie znane, poświęcono mu na prawicowych stronach także w polskim Internecie dziesiątki artykułów, a bardziej dociekliwi mogą sięgnąć po bogatą literaturę przedmiotu. Niżej podpisany nie ma zamiaru z większością stawianych tam tez polemizować – zbrodnie wielu rewolucjonistów są faktem, a i nikt przecież nie będzie usprawiedliwiał mordów na broniących swojego sposobu rozumienia ojczyzny (mówiąc Jasienicą) Wandejczyków. Nie jest też trudno potępić egzekucję monarchy, trwale dzielącą Francję, niszczącą uświęcony trzynastoma wiekami tradycji autorytet państwa – niezależnie od faktu, że ów monar-

cha był dla prowadzącego krwawą wojnę narodu zbiegiem i zdrajcą. Nie trzeba być z kolei wierzącym katolikiem, by krytycznie odnosić się do brutalnych prześladowań kleru i zniszczenia pozycji Kościoła w oczach ludu – nawet jeśli od czasów Alberta Mathieza wiemy, że rewolucjoniści generalnie nie chcieli rozdziału tej instytucji od państwa, a i sam obrany przez hierarchię kościelną kurs na bezkrytyczne trwanie przy ancien régime wydaje się co najmniej wątpliwy. Równie wątpliwe jednak, by można było sprowadzić to jedno z najbardziej przełomowych wydarzeń w dziejach świata do towarzyszącego mu rozlewu krwi.

Rewolucja narodowa

Bardziej pożyteczne, niż powtarzanie powszechnie znanych na prawicy opisów noyad czy sankiulockiego wandalizmu, wydaje się spojrzenie na te aspekty rewolucji, które zasługują na inną ocenę. Wszak niełatwo zbyć milczeniem choćby fakt, że wielu myślicieli i publicystów kojarzonych z różnymi nurtami prawicy czuło uznanie dla francuskich rewolucjonistów, nie wyłączając jakobinów. Zachowując bowiem konsekwencję niemożliwym jest pominięcie narodotwórczego aspektu rewolucji francuskiej, jeśli jednocześnie stoi się na gruncie afirmacji państwa narodowego i idei narodowej jako takiej. Sam Roman Dmowski nawet pod koniec życia, choć potępiał terror, nie miał wątpliwości co do narodotwórczego dzieła rewolucji. Jak pisał w „Przewrocie" (1933), postulowana przez niego rewolucja narodowa jest „logicznym dalszym ciągiem rewolucji francuskiej w tym, co było jej istotą".

> „Rewolucja francuska pomimo iż głosiła hasła ogólnoludzkie, była od początku do końca naprawdę na wskroś narodową. Hymn jej – marsylianka – to było potężne wezwanie «dzieci ojczyzny» do walki zwycięskiej, pełna wiary zapowiedź «dnia chwały»" – pisał z kolei w 1921 r. jego niegrzeszący przecież radykalizmem konkurent i współpracownik zarazem Stanisław Grabski, który poświęcił zagadnieniu odrębną broszurę.

Wśród tradycjonalistycznie usposobionego młodego pokolenia narodowców najgłośniejszym admiratorem jakobinizmu był chyba – co może wydać się zadziwiające – jeden z najbardziej konserwatywnych publicystów tego nurtu, Karol Stefan Frycz ze Stronnictwa Narodowego. Ten monarchista i gorliwy katolik nie miał oporów przed wychwalaniem idealizmu przywódców jakobińskich. Na łamach „Prosto z Mostu", recenzując głośną książkę Thompsona o przywódcach rewolucji francuskiej, ekscytował się postaciami Robespierre'a i Saint-Justa, zestawiając je z bohaterami greckich dramatów.

Za granicą oczywiście znajdziemy podobne przykłady. O ile niekoniecznie dziwi to, że o swojej sympatii do „wielkiej, pełnokrwistej postaci" Nieprzekupnego wspominał Ernst Jünger, to nawet przedstawiciel starszego pokolenia konserwatywnej rewolucji Oswald Spengler, mimo że rewolucji francuskiej nieprzychylny, nie krył fascynacji pasjonarnością przedstawicieli jej radykalnego skrzydła: „Jakobini gotowi byli poświęcić wszystko inne, gdyż poświęcili samych siebie; maszeruj ochoczo, przez krew i łzy, jak to ujął Saint-Just. W kraju walczyli z większością, a na froncie z połową Europy. Porywali za sobą wszystkich. Stwarzali armie z niczego, zwyciężali bez oficerów i bez broni" („Duch pruski i socjalizm"). W podobnym duchu pisał konserwatywny Gustave Le Bon. Notabene, znany z niechęci do egalitaryzmu, jednocześnie aprobował miażdżenie regionalnych partykularyzmów Francji za pomocą jakobińskiego centralizmu – niczym Tocqueville widział w tym kontynuację polityki Ludwika XIV. Co może wydać się zaskakujące, znanym admiratorem Robespierre'a był angielski pisarz katolicki Gilberth Keith Chesterton, od młodości

zafascynowany rewolucją francuską, widzący w niej przebudzenie narodu do świadomego życia. Jego przyjaciel, skłaniający się raczej ku Dantonowi Hilaire Belloc skłonny był usprawiedliwiać podjęte przez Komitet Ocalenia środki: „Wielki Terror zaś, to po prostu stan wojenny w praktyce – radykalna metoda zmuszenia narodu do wysiłku obronnego, zakładająca przy tym bezwzględne karanie wszystkich tych, którzy przeszkadzali – czy rzeczywiście, czy tylko w oczach Komitetu – temu przedsięwzięciu".

CZYTAJ TAKŻE: Car i dekabryści, czyli jak robić mądre kino historyczne

Tworzenie nowoczesnego narodu

Nie jest celem powyższego wyliczenia dowiedzenie faktu, iż skoro ktoś uznany na prawicy pisał pozytywnie o niektórych aspektach rewolucji francuskiej, to dziś należy taki pogląd przejąć. Żaden z wymienionych autorów nie miał – to oczywiste – monopolu na prawdę, a w wywodach niektórych z nich znajdziemy treści wątpliwe, bądź po prostu godne odrzucenia. Istotne jest to, że formułowane przez nich oceny rewolucji mają głębszy sens. Ta dała bowiem początek współczesnemu światu – wszystkiemu temu, co budzi w nas niesmak, ale i temu, co wielkie. W rewolucji owszem tkwią źródła liberalizmu, socjalizmu, anarchizmu, ale ma w niej swój początek także nacjonalizm i niemalże tożsamy z nim do pewnego momentu europejskiej historii demokratyzm. Okres rewolucji to epopeja, w trakcie której wypróbowano właściwie wszystkiego, co widziały dwa kolejne wieki europejskiej historii. Monarchia konstytucyjna, państwo narodowe, rewolucja socjalna, ludobójstwo, prześladowania religii i powstania w jej obronie, totalizm, autorytaryzm, plebiscytaryzm, wojskowy zamach stanu – to wszystko wydarzyło się w trakcie jednej dekady dziejów Francji. Wszystko to wydały płynące czasem jednym strumieniem, a czasem rozwidlające się prądy rewolucji. Rewolucja nie była, jak chcą tropiciele masonerii, spiskiem zawiązanym dla zniszczenia Kościoła – człowiek świadomy jej przebiegu nie powinien w to wierzyć. Rewolucja była dziejową burzą, w której ujawniły się nagromadzone przez wieki napięcia dotykające każdej niemal sfery życia społecznego. Była wstrząsem, w trakcie którego nieustannie ścierały się różne rywalizujące ze sobą tendencje do zorganizowania tegoż życia na nowo.

Nikt znający choćby pobieżnie historię nie powinien mieć wątpliwości, że to w rewolucji tkwią źródła laicyzacji, i wszystkiego tego co zakorzeniony w tradycji człowiek ocenia negatywnie. Nawiasem mówiąc, niezrozumienie budzą konserwatywno-liberalne zastrzeżenia wobec rewolucji. Przecież to rewolucja, wraz z prawem Le Chapeliera zaprowadziła we Francji liberalizm gospodarczy, likwidując resztki systemu korporacyjno-feudalnego.

Jednocześnie, jak wspomniano, jest dzieckiem napięć tych lat również idea narodowa. Dziś być może umyka nam, że radykalny nurt rewolucji wydał zbiór całkiem konkretnych, choć niektóre można różnie interpretować, postulatów.

> To na okres rewolucji datuje się idea, że naród jest podmiotem polityki – tak jak wcześniej były nim dynastie, monarchowie, stany, ewentualnie oparte o dawny porządek państwa. To rewolucja uczyniła państwo narzędziem narodu – „wyprowadziła na widownię dziejów naród, istniejący niezależnie od państwa i biorący w swe ręce władzę nad państwem" (Dmowski). To rewolucja wdraża ideę suwerenności ludu Rousseau, bez której nie ma nacjonalizmu. To rewolucja tworzy naród masowy – inicjuje trwałe zerwanie z modelem narodu ograniczającego się do klas wyższych.

W swojej jakobińskiej, egalitarnej odsłonie rewolucja czyni pełnoprawnymi członkami narodu przedstawicieli wszystkich stanów, spycha na dalszy plan wszelkie inne podziały, wynosząc na piedestał ideał jedności i służby narodowi. To rewolucja czyni tożsamość narodową bezwzględnie najistotniejszą – o ile wcześniej człowiek dzielił jednocześnie kilka tożsamości (stanową, religijną, regionalną, zawodową), a w zależności od sytuacji różne z nich brały górę, to rewolucjoniści wydobywają tożsamość narodową na pierwszy plan. A przecież jeszcze na krótko przed zdobyciem Bastylii Louis-Sébastien Mercier pisał, że naród jest tylko „zwykłym pojęciem z geografii lub hasłem ze słownika frazesów dla tych, co lubią styl napuszony". To rewolucja zastępuje stare pojęcie racji stanu nową zasadą – interesu narodowego. Jak bowiem pisał Saint-Just w „Instytucjach Republikańskich", „nie istnieją stosunki między narodami. Narody mają tylko wzajemne interesy". Mimo głoszonego braterstwa ludów jakobini wybiorą drogę egoizmu narodowego, a wręcz szowinizmu.

To rewolucja, poprzez budowę scentralizowanego aparatu państwowego przekreśla wreszcie uniemożliwiające narodową jedność, charakterystyczne dla ery przednowoczesnej podziały regionalne – czyni jednolitą przestrzeń całego państwa, podzielonego wcześniej najróżniejszego rodzaju granicami. To w czasach rewolucji wdrożono bądź próbowano wdrożyć szereg pomysłów, które nieodmiennie charakteryzują także dziś program typowego stronnictwa nacjonalistycznego, takich jak wychowanie narodowe, armia narodowa, powszechnie obecne symbole i święta narodowe, ideał niedziedzicznej elity rekrutowanej z najbardziej ideowych i patriotycznych elementów narodu czy wreszcie gloryfikacja dyscypliny społecznej. Niemal każdy świadomy nacjonalizm od jakobinizmu począwszy, na współczesnych jego odsłonach skończywszy, opiera się o stworzone wówczas zasady.

Choć także wcześniej, incydentalnie raczej niż często, można było zaobserwować przejawy większości powyższych zjawisk, to właśnie od czasu rewolucji francuskiej urastają one do rangi normy – jeśli w niektórych krajach jeszcze nieobowiązującej, to nieodwracalnie szerzącej się w umysłach inteligencji i warstw wyższych. To rewolucja, a później popularyzująca jej zdobycze epoka napoleońska upowszechniły ów paradygmat, zapoczątkowując erę nacjonalizmów i państw narodowych. Zanurzeni we wzorcach antycznych Sparty i Rzymu jakobini nie zdążą odwołać się do wielowiekowej tradycji własnego narodu, ale zacznie to robić już Dyrektoriat, zaś w szczególności dziedzic rewolucji – Napoleon, a później postrewolucyjny romantyzm, który da nam formułę narodu jako wspólnoty zmarłych, żywych i tych, co się narodzą.

Dziedzictwo rewolucji dziś

Abstrahując od wynikających ze specyfiki miejsca i epoki, nieraz głębokich różnic, rdzeń nacjonalizmu pozostaje cały czas ten sam – postrewolucyjny, jakobiński. Rozważając temat zróżnicowania nurtów nacjonalistycznych możemy, rzecz jasna, niuansować. Przykładowo, dowodzić, że nacjonalizm młodoendecki (katolicki) fundamentalnie różnił się od nacjonalizmu wczesnoendeckiego (laickiego) stwierdzając, że podczas gdy ten pierwszy czyni z narodu wartość absolutną, to już ten drugi podporządkowuje go Bogu i wartościom katolickim. Będzie to jednak niedopowiedzenie, bowiem także nacjonaliści katoliccy widzieli w nowocześnie rozumianym narodzie podstawową kategorię polityczną, najdoskonalszy i najistotniejszy typ wspólnoty ludzkiej, któremu każdy członek winien jest lojalność. W postrzeganym przez nich w charakterze absolutu drodze do Boga podmiotem miał być właśnie naród, to przez naród miała ona się dokonywać. Rewolucyjny twór okazuje się najwyższą wartością doczesną dla ortodoksyjnych katolików. Różnice dotyczące spraw takich jak ustrój czy ekonomia, są tu już zupełnie drugorzędne.

Także genetycznie da się wyprowadzić wiele prawicowych nacjonalizmów z nurtów wprost rewolucyjnych. Na gruncie francuskim – by odwołać się do kraju, w którym nacjonalizm się narodził – nawet w Action Française nie negowano jakobińskich korzeni nacjonalizmu. Nie zaprzeczał im niezwykle krytyczny przecież wobec rewolucjonistów Maurras, afirmatywnie podchodzący do zdolności mobilizacyjnych, jakimi w czasie wojny z najeźdźcą wykazywał się Komitet Ocalenia Publicznego. Jeśli zresztą sięgnąć wcześniej – nie wyłączając identyfikowanych już nieraz z prawicą Maurice Barrèsa czy Paula Déroulède – znajdziemy wśród francuskich nacjonalistów jedynie wielbicieli rewolucji.

> Myliłby się ten, kto pomyślałby, że źródła polskiego nacjonalizmu wyglądają inaczej. Tkwią one korzeniami w polskich odmianach jakobinizmu – Ligę Polską stworzyły postaci pokroju Zygmunta Miłkowskiego, dawni działacze bądź spadkobiercy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, formacji, która z jakobinizmu czerpała pełną garścią. Zarówno krąg redakcji „Głosu", jak i Związku Młodzieży Polskiej „Zet" wyrastały z tradycji demokratycznego radykalizmu – ta bowiem w XIX wieku reprezentowała polski nacjonalizm. Fikcją jest zresztą twierdzenie, że zerwanie z tą tradycją przyszło wraz z przemianą Ligi Polskiej na Ligę Narodową – badacze dawno już obalili te propagowane w samym ruchu narodowym tezy.

CZYTAJ TAKŻE: Między demokratyzmem a nacjonalizmem: Zygmunt Miłkowski

W zasadzie mówimy tu więc o problemie uniwersalnym – o zjawiskach mających bezpośrednie konsekwencje dla naszej historii. Mając świadomość tych wszystkich faktów trudno identyfikować się z ideą narodową i nie żywić wdzięczności wobec twórców współczesnego państwa narodowego. To prawda, że nie da się przejść do porządku dziennego nad ich krwawym dziedzictwem, kosztującym życie tysięcy doktrynerstwem i brzemiennym w skutki niszczeniem Kościoła. Złożoność historii zmusza nas jednak do formułowania zniuansowanych ocen. W szerokiej spuściźnie dziedzictwa rewolucji należy oddzielić elementy liberalne od wspólnotowych, kosmopolityczne od narodowych, te które odpowiadają za dekonstrukcję europejskiej cywilizacji od tych, w których rozpoznajemy jej najdoskonalsze, ponadczasowe przejawy. Szukać syntezy pozytywnego dorobku rewolucji z odwiecznymi wartościami autorytetu, tradycji i religii – oto cel dojrzałego, zdrowego nacjonalizmu. Przekreślanie tego pierwszego wiedzie donikąd, gdyż opiera się o fałsz. Nie przypadkiem wspomniany Karol Stefan Frycz pisał na łamach głównego periodyku ideowego endecji „Myśli Narodowej", że era ruchów narodowych jego czasów „socjologicznie całą tkwi w tym, co zawikłała francuska rewolucja i jej poprzedni, przygotowawczy etap – filozoficzno-absolutystyczne monarchie oświeconego stulecia (...) I możemy sobie dziś bardzo mądrze odbrązowywać żyrondę, terror i Napoleona – ale mimo to wszyscy z nimi, a nie ze św. Franciszkiem i rycerskimi krucjatami do Ziemi Świętej, jesteśmy układem naszych stosunków związani".

Ilustracja: „Zdobycie pałacu Tuileries", autor – Jean Duplessis-Bertaux

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-jest-co-swietowac-narodowiec-patrzy-na-rewolucje-francuska/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć